

Bronisław Geremek

## **Unia wartości**

Przypisywano Jeanowi Monnetowi zdanie, że gdyby miał rozpocząć raz jeszcze, zacząłby od kultury [Monnet - polityk francuski, w 1949 r. opracował koncepcję Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali - red.]. Wielki Inspirator nie mógł jednak wygłosić tych słów, wiedział bowiem doskonale, że zaczynając od kultury, poniósłby niechybną klęskę. Inni z kolei twierdzą, że należało zacząć od polityki. Lecz również i wtedy porażka byłaby nieunikniona. Integracja europejska musiała się zacząć od gospodarki.

Dziś jej przyszłość zależy od sukcesu działań, które podjęła Unia Europejska, by uzyskać wymiar polityczny. To właśnie teraz pojawiło się wyzwanie o charakterze kulturowym, choć wykraczające poza ramy narodowych dziedzin i polityk kulturalnych. Chodzi raczej o odpowiedź na wielkie pytanie: "Skąd przybywamy, gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy?".

Myślenie o Europie w kategoriach jedności politycznej (choćby ograniczonej) każe nam podjąć kwestię fundamentalnych wartości Europy - jej pamięci, tradycji, a także tego, co legło u podstaw woli wspólnego działania jej obywateli. Wyzwania, przed którymi stoi Europa na początku XXI wieku, wymagają głębokiej zmiany europejskiego dyskursu. Trzeba porzucić język księgowych i rozmawiać w języku codziennym, w którym stawiamy sobie proste pytania o to, co jest dobre, a co złe, co piękne, a co szpetne, prawdziwe czy fałszywe. W przełomowym momencie, w jakim znajduje się Unia, trzeba nie tylko zdefiniować na nowo kompetencje i formy działania instytucji wspólnotowych, lecz również doprowadzić do wykształcenia się poczucia przynależności do wspólnoty.

Prace konstytucyjne, które zostały podjęte - mam na myśli zarówno traktaty europejskie, jak i Kartę Praw Podstawowych [przyjętą przez UE w 2000 r. - red.] oraz konstytucję europejską - dowodzą, że w "Europie jednoczącej się w sposób coraz pełniejszy" stopniowo narasta świadomość, iż konieczne jest wzmocnienie poczucia przynależności do wspólnoty. To właśnie rozszerzenie Unii na wschód - będące rezultatem końca zimnej wojny i kładące kres podziałowi Europy na dwa przeciwstawne bloki - uczyniło realną perspektywę jej zjednoczenia.

Konwent, utworzony na mocy deklaracji z Laeken [przyjętej w grudniu 2001 r. - red.] i prowadzony z godną podziwu maestrią przez Valéry'ego Giscarda d'Estaing, wpisuje się świetnie w ową perspektywę europejskiego zjednoczenia. Znaczenie Konwentu polega nie tylko na tym, że przygotował on projekt traktatu konstytucyjnego (czy też konstytucji - ten termin ostatecznie zaakceptowali nawet Brytyjczycy), ale również na tym, że poruszył europejską opinię publiczną i zainicjował największą z europejskich debat. To właśnie w owej debacie - nie zaś na fali pacyfizmu, która przetoczyła się przez Europę w proteście przeciw wojnie z Irakiem - formuje się europejska przestrzeń publiczna. Przyszłość Unii z całą pewnością zależy od reform instytucjonalnych zaproponowanych przez Konwent, ale także od dyskursu na temat idei europejskiej.

### **Narody i imperia**

Debacie na temat "unii" towarzyszyć więc musi debata o "wspólnocie". Za początek owej dyskusji uznać można prace nad Kartą Praw Podstawowych (którym przewodniczył Roman Herzog). Nie wydaje się jednak, by dokument ów przykuł w znaczący sposób uwagę opinii publicznej. Także Konwent uczestniczył w tej debacie raczej marginalnie od chwili, gdy przyszło mu się zająć opracowaniem preambuły przyszłej konstytucji. Dziś wszakże na nic się zda opłakiwanie straconych okazji.

Dla postępu integracji europejskiej niezbędne jest nie tylko przewyciężenie narodowych egoizmów, które dają o sobie znać w grze międzyrządowej, ale także odwołanie się do

poczucia wspólnej przynależności, daleko wykraczającej poza poczucie przynależności narodowej.

Jestem przekonany, że formuła federacji państw narodowych dobrze charakteryzuje obecny stan Unii Europejskiej, a jednocześnie wskazuje, że różnorodność kultur narodowych stanowi - i w moim przekonaniu także w przyszłości będzie stanowić - o bogactwie Europy. Narodowe egoizmy natomiast, tak silnie dające o sobie znać w trakcie "targów", do jakich dochodzi podczas unijnych szczytów i negocjacji międzyrządowych, są rzeczywistym nieszczęściem Europy. Parafrazując słynne zdanie z czasów Risorgimento, walk o wyzwolenie i zjednoczenie Italii w XIX w.: "Stworzyliśmy Włochy, teraz trzeba nam stworzyć Włochów" - dziś powiedzieć możemy, że oto mamy Europę i trzeba nam Europejczyków. Innymi słowy - trzeba postrzegać Europę jako wspólnotę.

Powiedzmy sobie najpierw, że to wcale nie jest takie proste i oczywiste. Dzieje narodzin poczucia świadomości narodowej pokazują wyraźnie, jak trudny i konfliktogenny był ów proces. U jego źródeł legła świadomość wspólnoty losu i owych lieux de mémoire, miejsc pamięci, a także wspólnoty języka i kultury. Więzy narodowe rodziły się w toku długiego procesu gromadzenia wspólnych doświadczeń i wiedzy, przy czym mitologia i historia nadawały owemu procesowi charakter organiczny.

Nic takiego nie miało miejsca w przypadku więzi europejskiej, która powstawała, jak się wydaje, daleko bardziej na drodze przemyślanego wyboru niż organicznej ewolucji.

Najpierw w splątanej historii Europy pojawia się seria prób jednoczenia imperialnego. Imperia szanowały różnice etniczne i przyznawały szczególną autonomię ludom wchodzącym w ich skład. Stara zasada średniowieczna głosząca, że "król jest cesarzem w swoim królestwie" może zostać uznana za ilustrację tego stanu rzeczy - wystarczyło uznawać jedność imperium i zwierzchność cesarza, by cieszyć się pewną niezależnością.

Jednak różnice w polityce imperialnej poszczególnych władców były niekiedy istotne. Karol Wielki w chrystianizacji Sasów widział niezbędny element poddania ich swojej władzy. Otomanowie natomiast po przejęciu dziedzictwa bizantyjskiego żądali od ludów podbitych jedynie podatków i danin, pozwalając im zachować swoją wiarę. Karol V [1500-58, król Hiszpanii od 1516 r. i cesarz Niemiec od 1520 r. - red.], w którego cesarstwie "słońce nie zachodziło nigdy", faworyzował religię katolicką, ale ostatecznie zmuszony był zaakceptować podziały wyznaniowe. Napoleon zaś tolerował wszystkie religie (co prawda z "religią wolności" na czele) i wszystkie narody (choć z narodem francuskim na czele), oczekując tylko absolutnego posłuchu wobec władzy cesarskiej.

Imperia jawią się w tym kontekście nie tylko jako władza nadrzędna, ale również, a może przede wszystkim, jako to, co Niemcy określają mianem Rechtsordnung - porządek prawny. Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego w wiekach średnich narzuciło ramy prawne, w których monarchie i księstwa odnajdywały przestrzeń współistnienia, a także reguły sprawowania władzy. Kodeks cywilny rozniesiony "na bagnietach" żołnierzy napoleońskich po całej Europie znalazł zastosowanie w różnych społecznościach politycznych i kulturowych (w Polsce odcisnął swe piętno aż po czasy współczesne, zwłaszcza w dziedzinie prawa własności i umów).

Owe "porządki prawne" nie były jednak wcale wspólnotami wartości. Przeciwnie - zapewniały władzom i obywatelom poszanowanie ich praw niezależnie od wspólnoty, do której należeli, bez względu na wartości podstawowe, którym hołowali. Oczekiwano tylko posłuszeństwa wobec prawa.

## **Dwie tradycje**

Można by ograniczyć perspektywę Unii Europejskiej do doświadczeń imperialnych i uznać, jak uczynił to niemiecki filozof Robert Spaeman, że "Europa przyszłości tylko wtedy może stać się wspólnotą prawną, w której wszyscy obywatele państw z kręgu tradycji europejskiej

znajdą wspólny dach, kiedy umożliwi bezpieczną egzystencję wspólnotom wyznającym te same wartości, sama zaś nie będzie próbowała stać się wspólnotą wartości". Nie sądzę jednak, żeby można było używać określenia "wspólnota" wobec owych "momentów imperialnych" w historii Europy. W porządku prawnym bowiem to, co narzucone, dominuje nad tym, co pochodzi z wyboru. Tym samym obywatel jawi się jako ten, który podlega narzuconym obowiązkom i nadanym prawom. Trudno byłoby więc mówić o realizacji unijnego finalité lub upatrywać tu jakiegokolwiek analogii do obecnego zjednoczenia Europy.

Nieporównanie większe znaczenie dla obecnej debaty mają momenty łączenia się ludzi. Myślę przede wszystkim o średniowiecznej wspólnocie chrześcijańskiej w jej XIII-wiecznej postaci. Na jej czele stali wówczas cesarz i papież, zapewniając współdziałanie między władzą duchową i doczesną - w myśl tradycji "łacińskiej", w której Kościół zachowywał suwerenność ponad państwem (na Wschodzie kościół bizantyjski znajdował się pod dominacją państwa).

Wspólnota europejska jednoczy się wokół wspólnej wiary. Dysponuje też jednoczącym centrum władzy - Rzymem, gdzie zasiadają następcy Piotrowi, siecią uniwersytetów należących do Kościoła i gwarantujących rozprzestrzenianie się wiedzy oraz formujących elity kulturalne w oparciu o wspólny program nauczania i wspólny język (łacina), wreszcie siecią kościołów budowanych w tym samym stylu w całej Europie, poddanych wspólnemu kalendarzowi i wspólnej liturgii. Średniowieczna christianitas jest europejska poprzez swoje powołanie i chociaż unika przymiotnika "europejski" - zostanie on użyty dopiero w XV w. przez wielkiego humanistę i papieża Enea Silvio de Piccolominiego [Pius II, panował w latach 1458-64 - red.] - to jednak akceptuje narodowe formy ekspresji kulturalnej w całym ich bogactwie i różnorodności.

Kolejny moment wspólnotowy w historii Europy stanowi Respublica Litteraria, sięgająca od czasów Erazma (wciąż z łaciną jako językiem komunikacji) aż po oświecenie i rozkwit języków narodowych, z francuskim na czele [określenie Respublica Litteraria po raz pierwszy pojawia się w korespondencji wielonarodowego grona intelektualistów europejskich z XVI w., bliskich ideom Erazma z Rotterdamu - red.]. Refleksja religijna dominująca u zarania tego nurtu myślowego z wolna ustępuje miejsca racjonalnej i empirycznej obserwacji i analizie świata opartej na nieograniczonej wierze w postęp naukowy i siłę rozumu. Naturalną oprawę owej wspólnoty stanowi Europa - duch wspólnotowy wspomagany jest przez system komunikacji umożliwiający szybki obieg myśli i dzieł pomimo niedostatków technologicznych tego czasu. Związki intelektualne i kulturalne umacniają też podróże dostarczające wiedzy na temat całej Europy i pozwalające nawiązywać kontakty na całym kontynencie.

Pod piórami obywateli owej Respublica Litteraria pojawia się w sposób jak najbardziej naturalny sformułowanie "my, Europejczycy", a także słowa Monteskiusza, że Europa jest niczym innym jak jednym narodem złożonym z wielu.

### **Religia w konstytucji**

Jeśli uznałem za potrzebne zaprezentować w kilku zdaniach oba te doświadczenia wspólnotowe, to dlatego że pospołu mogą one zostać potraktowane jako główne punkty odniesienia do tożsamości europejskiej. W obu przypadkach chodziło o stworzenie wspólnot, były to wszakże doświadczenia fundamentalnie odmienne, a nawet przeciwstawne. Karl Jaspers w swym odczycie poświęconym "duchowi europejskiemu" (wygłoszonym w Genewie w 1946 r.) mówił, że europejska wolność oparta jest na antytezach: "Europa jednoczy skrajne przeciwieństwa - świeckość i transcendencję, rozum i wiarę, technologię materialną i religię". Można więc oczekiwać, że Europa nie będzie się lękać odwołań do dziedzictwa średniowiecznej wspólnoty chrześcijańskiej ani do wspólnoty rozumu doby nowożytnej, gdyż

w ten sposób mogłaby odsłonić sprzeczną istotę europejskiego ducha. Odwołując się do obu tradycji, oddamy też sprawiedliwość historii.

W europejskich dokumentach konstytucyjnych powinno więc znaleźć się miejsce dla religii. Przecież w traktacie z Maastricht zapisano zaproponowaną przez Helmuta Kohla "klauzulę kościelną" zapewniającą poszanowanie statusu wszystkich Kościołów i wspólnot wyznaniowych. W tekście konstytucji przygotowanym przez Konwent również została zagwarantowana wolność wyznania i praktyk religijnych Kościołów i instytucji wyznaniowych zgodnie z ustawodawstwami krajowymi. Co więcej, w tym samym art. 51 wyrażono potrzebę prowadzenia regularnego dialogu pomiędzy władzami Unii i wspólnotami religijnymi. Owe prawne dyspozycje powinny iść w parze z deklaracją indywidualnej i zbiorowej swobody kultu, która znajduje się w Karcie Praw Podstawowych.

Jednakże debata nad preambułą dała asumpt do znaczących konfliktów. Najpierw odrzucono odesłanie do dziedzictwa religijnego Europy, następnie przemilczano dorobek chrześcijaństwa czy dziedzictwa judeochrześcijańskiego, wspominając jedynie Greków i Rzymian oraz tradycję oświeceniową. Rozwiązanie kompromisowe, które prowizorycznie zaakceptowano, reprezentuje jedynie przesłanie ubogie, by nie powiedzieć - zaciemnione. A szkoda.

Z pewnością można by w traktacie konstytucyjnym obejść się bez preambuły, żeby nie prowokować konfliktów w tak delikatnej materii. Europa na przestrzeni swych dziejów zapłaciła bolesną i wysoką cenę za konflikty i waśnie religijne. Trzeba zrobić wszystko, by uniknąć ich w przyszłości. Jeśli jednak oczekujemy od traktatu konstytucyjnego nie tylko tego, że przyczyni się do większej czytelności, przejrzystości i skuteczności funkcjonowania instytucji europejskich, ale także, iż przybliży on Unię obywatelowi, powinniśmy wprowadzić doń ziarno "europejskiej metafizyki". Trzeba mówić o idei europejskiej i o europejskim duchu, aby akt ten inspirował obywateli Europy do refleksji, w jaki sposób znaleźliśmy się oto razem, dlaczego zdecydowaliśmy się istnieć obok siebie i ze sobą i co chcemy wspólnie zdziałać. Nie można też zniekształcać przeszłości i naruszać prawdy historycznej, jeśli traktat ma się stać instrumentem edukacji europejskiej - w szkole i w życiu.

### **Człowiek w centrum cywilizacji**

Zatrzymałem się na blaskach i cieniach prac konstytucyjnych po to tylko, by podkreślić rolę debaty o historii i wartościach europejskich. To właśnie owa debata stwarza szanse poszukiwania wspólnych cech cywilizacji europejskiej, na którą składa się zarówno tradycja religijna, jak i świecka.

Jeśli zastosować wobec Europy "pracę pamięci" - pomysł drogi Paulowi Ricoeurowi - zaprowadzi nas ona do wniosku, że w średniowieczu jedność Europy jawi się jako wspólnota wyznania, christianitas, w epoce wczesnonowożytnej zaś jako wspólnota afirmacji sił rozumu. Widać wówczas wyraźnie, w jaki sposób rodziła się zgoda co do zasad etycznych określających ludzkie zachowania i postawy, choć istniała niezgoda w kwestii źródła tych zasad. Dochodzimy w tym miejscu do podstawowych wartości wypracowanych przez Europę jako fundament, na którym budowano wspólnotę wolną, prometejską i solidarną.

Nie wydaje się, by można było ograniczyć się tutaj do sporządzenia inwentarza tradycji europejskich, ponieważ historia stwarza wybory i możliwości, ale nie dokonuje podziału, kształtuje cywilizacje i społeczeństwa, ale nie zamyka ich w formie raz na zawsze utrwalonej. Europa, aby rozwijać się bez przeszkód, musi w każdym decydującym momencie swojej historii stawiać sobie na nowo pytania egzystencjalne.

Odpowiedź wydaje się rysować wokół szczególnego miejsca, które nasza europejska cywilizacja wyznacza osobie ludzkiej od momentu zderzenia obyczajów barbarzyńskich z chrześcijaństwem. Owa antropocentryczna afirmacja zawiera się w tradycji chrześcijańskiej - głoszącej, że człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga i że Syn Boży złożył

siebie w ofierze dla ludzi. Ale przekonanie o centralnym miejscu człowieka we wszechświecie odnaleźć też można w tradycji świeckiej, która uznaje istotę ludzką za miarę wszechrzeczy, przypisując człowiekowi - jak pisał Pico della Mirandola [filozof włoskiego renesansu] - niezbywalne przymioty godności i wielkości.

Niezwykle ważne jest, że ów antropocentryzm zakorzeniony jest zarówno w tradycji judeochrześcijańskiej, jak i w humanistycznej filozofii człowieka. Wszystkie wartości, na które powołują się wspólnoty i do których odwołuje się dziś Unia Europejska, zakorzenione są w idei antropocentrycznej. To właśnie z godności ludzkiej wypływa wolność człowieka, pojęcia sprawiedliwości, solidarności i wolnej woli. To z niej biorą swój początek prawa człowieka.

Podwójne zakorzenienie europejskiego antropocentryzmu pozwala przewyciężyć konflikt pomiędzy religią i laickością, który towarzyszył ostatniej dyskusji na temat ideologicznych podstaw konstytucji. W tym właśnie miejscu może się zacząć europejska debata nad przyszłością Europy - od namysłu nad modelem cywilizacyjnym i projektem wspólnotowym, które przyznają człowiekowi i jego godności centralne miejsce w świecie.

### **Przeciw nędzy i wykluczeniu**

Zatrzymajmy się jeszcze przy trzech pytaniach dotyczących funkcjonowania Europy jako wspólnoty wartości.

Po pierwsze, pod żadnym pozorem nie możemy przypisywać wartościom wspólnotowym roli muru zamykającego dostęp do Unii. Ryzyko związane z wprowadzeniem aksjologii do przestrzeni politycznej polega na niebezpieczeństwie dążenia do absolutu - a takie dążenie może generować postawy i polityki sprzyjające zjawisku wykluczenia. W procesie jednoczenia Europy wokół wspólnych wartości należy unikać tendencji etnocentrycznych, które prowadzą do wykluczenia i odrzucenia wszelkiej odmienności. Koncepcja godności osoby ludzkiej musi pobudzać do dialogu z innymi i radykalnego otwarcia na innych - w kierunku, który wskazywał Emmanuel Levinas. Europa musi być pluralistyczna, świadoma tego, co zawdzięczała w toku swego rozwoju Grekom i Rzymianom, Arabom i Żydom. Musi czerpać z tego doświadczenia siłę tolerancji, a także potępienie dla ideologii totalitarnych, które kładą się wstydliwym cieniem na naszej historii.

Po wtóre, prawa człowieka muszą być wyznacznikiem Europy, jej godłem, by nie powiedzieć - "religią". Dotyczy to polityki w tym samym sensie, w jakim spełnienie kryteriów kopenhaskich stanowi niezbędny warunek uczestnictwa we wspólnej Europie. Prawa człowieka winny stanowić odniesienie ideologiczne do europejskiej polityki zagranicznej - bez tego utworzenie stanowiska ministra spraw zagranicznych UE byłoby bezcelowe. W obecnej sytuacji rzeczą niezwykle istotną jest, żeby Europa mogła oprzeć multilateralny wymiar swej polityki na prawach człowieka - także po to, by zreformować prawo międzynarodowe i system Narodów Zjednoczonych, zapewniając przewagę praw człowieka nad krótkowzrocznymi kalkulacjami politycznymi. Jakże inaczej można chronić ów system i jego prawo?

Trzecią rzeczą jest konieczność redefinicji europejskiego modelu rozwojowego w oparciu o ową koncepcję "personalistyczną". We Francji w schyłkowym momencie *ancien régime'u* komitet na rzecz wyplenienia plagi żebractwa utworzony przy konstytuancie [w 1790 r. - red.] oświadczył: "Zawsze myślano o okazywaniu miłosierdzia wobec ubogich, ale nigdy o prawach ludzi ubogich w społeczeństwie ani też o obowiązkach społeczeństwa w stosunku do ubogich". Te odkrywcze słowa ukazują nie tylko siłę praw człowieka, ale sytuują cały problem w perspektywie współczesnych polityk społecznych. Inspirują również do dyskusji nad europejskim modelem społecznym - tym razem nie w kontekście praw nabytych, lecz raczej godności osoby ludzkiej. Tym samym projekt europejski podejmuje program ruchu

ATD Quart Monde [organizacja charytatywna założona w 1957 r. we Francji, działa w kilkunastu bogatych krajach, zajmując się pomocą dla osób najuboższych - red.]. Szukanie lekarstwa na europejskie bolączki nie może koncentrować się wyłącznie na instytucjach i politykach, musi wytworzyć ruch idei. Apele nawołujące do stworzenia "silnego rdzenia" integracji europejskiej nie mają żadnego znaczenia w chwili, gdy trzeba nam raczej poszukiwać sposobów na wzmocnienie europejskiej solidarności. Nadużywanie z kolei nieprzychylnego stanowiska wobec Amerykanów po to tylko, by definiować Europę poprzez odniesienia negatywne - tak jak Ateńczycy definiowali się w opozycji do Persów albo Europejczycy w opozycji do Arabów, Tatarów lub Turków - jest strategią wyniszczającą, przekreślającą szanse zaistnienia Europy na scenie międzynarodowej w charakterze liczącego się partnera. Rola debaty intelektualnej o przyszłości Europy polega na wykroczeniu poza "słupy Herkulesa", na stworzeniu idei i wizji, które mogłyby w sposób realistyczny wskazać kierunek dalszego "marszu", oraz na wysiłku wyobraźni, który uczyniłby Europę potężną, odważną i dalekowzroczną.